



Który z nich

Zamarznięte serce #2

Seria autorki *Jego asystentka* i *Bezwzględny!*

A.E. MURPHY



Tytuł oryginału

Connected

Copyright © 2014 by A.E. Murphy

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Zapotoczna

Korekta:

Alicja Szalska-Radomska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-441-3

A.E. MURPHY

KTÓRY Z NICH

ZAMARZNIĘTE SERCE #2

TŁUMACZENIE
ANNA GURGUL

OŚWIĘCIM 2023

*Dla mojego narzeczonego, którego bardzo kocham.
Co ci tak długo zajęło?*

Rozdział 1

Droga Guinevere,

Wyśle Jeanine w czwartek, ósmego, aby odebrała dla mnie Dillana. Proszę, by był już przygotowany i zaopatrzony we wszystko, co przyda mu się na weekend. Odeślę go z powrotem w następny poniedziałek. Jeśli ten dzień nie będzie kolidować z twoimi planami, proszę, skontaktuj się z Jeanine. Wiem, że wciąż ze sobą rozmawiacie.

Z wyrazami szacunku

Nathan

Przez moją głowę przetacza się burza emocji, kiedy ściskam w ręce liścik ze starannie zapisanymi literami. Jestem gotowa go zniszczyć, uformować z niego kulkę, a potem nią rzucić w coś.

Jak on śmie? Po wszystkim, co z nim musiałam przejść, po tym, jak nas zostawił w taki sposób, nawet się za siebie nie oglądając? I nagle chce się zobaczyć z Dillanem?!

Czy on na serio myśli, że pozwolę mu zabrać dziecko bez wcześniejszej rozmowy, bez ustalenia tego w pierwszej kolejności ze mną? Tak bez wytłumaczenia czegokolwiek? Oszalał.

Natychmiast wysyłam wiadomość do Jeanine. Czuję się odrobinę lepiej po naciśnięciu „Wyślij”.

Guinevere: Powiedz, proszę, Nathanowi, że z całym szacunkiem, ale odmawiam mu zabrania Dillana na cztery noce. Jeśli chce zobaczyć swojego bratanka, może sam przyjechać i go odebrać, osobiście. Nie mam nic przeciwko tobie, ale nie czuję się dobrze z myślą wykorzystywania ciebie jako pośrednika, kiedy mowa o opiece nad moim synem.

Złość rozprasza się we mnie na kilka sekund, bo w głowie pojawia się myśl, która mnie szokuje. Od razu ją odrzucam, przeklinając siebie za pomyślenie czegoś tak ohydnego o człowieku, który – chociaż ostatnimi czasy był podły – to pomagał Dillanowi i mnie, nawet kiedy ewidentnie nie chciał tego robić.

Nathan nigdy nie będzie jak jego dziadek. Nie wszystkie ofiary molestowania stają się oprawcami. Nie mogę nawet uwierzyć, że w ogóle dopuściłam do siebie taką myśl.

Nie o to tu chodzi. Rzecz w tym, że wreszcie zaczynam układać sobie życie. Mam cudowną pracę w cukierni za rogiem. W Valentine's pracuję z kochaną starszą panią o imieniu Valentine. Serwujemy najlepsze wypieki w mieście. Mama i ja też żyjemy wreszcie w dobrej komitywie. Sama czerpię radość z bycia mamą. Dillan jest szczęśliwy, rośnie jak na drożdżach. Kocham go tak bardzo.

Nathanie, daj mi spokój!

Teraz to nie on decyduje. Nie moja wina, że zobaczyłam, co zobaczyłam. Nie zasłużyłam na takie traktowanie z jego strony wtedy i zdecydowanie nie zasługuję na nie teraz.

Aż boli mnie w piersi. Przecina mnie nagły ból na samo wspomnienie tych płyt DVD. Pokazały mi nikczemne czyny, których nigdy już nie wymażę z głowy.

Dźwięk telefonu wyciąga mnie spomiędzy okropnych obrazów, o których tak chciałabym móc zapomnieć. Drżącymi dłońmi podnoszę komórkę, po czym wzdycham z ulgą na widok odpowiedzi. Bałam się, że Jeanine źle odczyta moją wiadomość.

Jeanine: Mówiłam mu to, ale on nie chce mnie słuchać. Przekażę mu tę wiadomość.

Ciekawe, jak zareaguje. Mogę już sobie wyobrazić te zaciskające się w białą linię usta, dłonie składające się w pięści. I dobrze. Mam nadzieję, że się wkurzy.

Guinevere: *Dzięki :-).*

Czy to coś złego, że wciąż za nim tęsknię?

Mama wchodzi po schodach, zagląda do mojego pokoju. W szparze drzwi pojawia się jej głowa.

– Wszystko w porządku?

Wzruszam ramionami.

– Tak.

– Czy to od Nathana?

To takie oczywiste. Nigdy nie dostaję tradycyjnych listów, a tym bardziej pisanych odręcznie.

Kiwam głową, a potem potwierdzam.

On mnie nienawidzi.

– Niedługo o tym pogadamy. Spóźnię się do pracy. – Jej głowa znika za drzwiami, a chwilę potem słyszę szum wody z prysznica.

Dillan zaczyna się kręcić. Karmię go, a potem przebieram. Kiedy tylko się nim zajmuję, poświęcam mu wszystkie myśli. Wiem, że powinnam przestać używać go jako sposobu na odwrócenie mojej uwagi. Powinnam stanąć twarzą w twarz z poplątanymi sprawami, ale ja tego nie chcę.

Mama sugerowała, żebym zaczęła pisać dziennik. Zapęłniłabym książkę w mniej niż jeden dzień. Zbyt dużo się martwię.

Kładę Dillana na moim łóżku, pomiędzy nogami. Czytam list jeszcze raz, a potem przeklinam w myślach Nathana. Nie do końca rozumiem, dlaczego tak się zachowuje. Wiem, zobaczyłam coś, czego nie powinnam była zobaczyć, ale czy w takim razie nie chce mnie spotkać z powodu wstydu i zażenowania? Jeśli tak jest, to czy on nie zdaje sobie sprawy z tego, że nie ma powodu do wstydu? To nie jego wina.

Telefon powiadamia mnie o kolejnej wiadomości tekstowej.

Jeanine: Mówi, żeby skończyć z tą niedorzecznością, chce zobaczyć swojego bratanka. To jego słowa, nie moje. Jestem w tej sprawie po twojej stronie.

Guinevere: *Czy on sobie teraz żartuje? Proszę, powiedz, że żarty sobie stroi. Jeśli chce zobaczyć Dillana, może przyjechać do mnie osobiście. Inaczej mu go nie oddam. Powiedz, że albo robimy to w ten sposób, albo w ogóle.*

Dillan gaworzy, na co się uśmiecham.

– Tak, tyle ambarasu, ponieważ całe multum ludzi cię kocha.

I chociaż jestem w szoku, że Nathan w ogóle się ze mną skontaktował, to czuję też ulgę, bo wciąż chce widzieć Dillana. Mieli taką silną więź. Nathan naprawdę wiele zrobił i był dla niego jak tata. Nie chcę utrudniać i urywać ich relacji, ale po tym, jak się rozstaliśmy, muszę być pewna, że Nathan jest na tyle psychicznie stabilny, by zająć się moim synem.

Czuję wyrzuty sumienia, ale też mój sposób myślenia wydaje mi się racjonalny. Nikt nie może mnie winić za to, że chcę chronić mojego syna, nawet przed rodziną.

W szczególności biorąc pod uwagę to, co się przytrafiło Nathanowi. Ufam mu, naprawdę bardzo mu ufam, ale muszę być pewna. Jego rodzina nie ma za dobrej przeszłości, więc nie mogę ryzykować, by Dillan podzielił ten sam nieszczęsny los.

Nikt nie wie, co się podziało z Nathanem, nawet Sasha. Powtarzam im jedynie, że naprawdę bardzo się pokłóciliśmy. Wiedzą, że nie mówię im wszystkiego, ale to nie jest moja historia do opowiedzenia. A poza tym nie wiedziałabym, od czego zacząć.

Jeanine: *Zgodził się, odbierze go ósmego. Cieszę się, że to już załatwiliśmy. Jak się masz?*

Powinnam ją wypytać o Nathana, ale nie chcę, żeby pomiędzy tym wszystkim utknęła. To nie byłoby *fair*, tym bardziej że ona nadal dla niego pracuje. I chociaż aż mnie korci, to nie chcę, żeby znalazła się w niekomfortowej sytuacji. W zamian za to dzielę się z nią moimi nowinkami.

Guinevere: Dostałam pracę! Więc mam się świetnie. Dillan próbuje właśnie zjeść moje kolano, a mama ma się o wiele lepiej, niż myślałam.

Jeanine: Och, złotko, tak bardzo się cieszę. Może ta wyprowadzka była najlepszą rzeczą, jaka ci się przytrafiła.

Opadam na poduszkę, podnoszę Dillana i przytulam go do swojej piersi. Jego główka podskakuje góra dół, a z usteczek cieknie mu ślina, która ląduje w zagłębieniu moich piersi.

– Ale z ciebie ohydna małpka! – Zaśmiewam się, na co on się znów uśmiecha.

Jest tak bardzo podobny do Caleba, kiedy się rozpromienia. Nie łamie mi to serca, jedynie wypełnia ciepłem, do głowy powracają też piękne wspomnienia.

Mama wychodzi, żegnając się w biegu, jest naprawdę spóźniona. Macham do niej piąstką Dillana, a potem zamykam drzwi i siadam w salonie. Odkładam małego do bujaczka, żeby zaraz opaść na kanapę. Wyrzucam z siebie przeciągłe, zmęczone westchnienie. Nie mogę doczekać się przyjazdu Sashy. Może pozwoli mi chwilę pospać.

Chociaż wątpię.



– Właśnie na mnie zwymiotował. Gdyby to było zwykłe mleko z kartonu, to okej, ale nie mleko z piersi. Z twoich cycków, oczywiście, co mnie całkowicie obrzydza! – To Tommy, zdecydował się przyjechać z Sashą.

– Przestań się wydurniać. – Śmieje się Sasha, a potem wyciera przy pomocy śliniaka niewielką kropelkę śliny i innych substancji z czarnej koszulki polo Tommy'ego.

Uśmiecham się na widok tego, jak są blisko. Nigdy wcześniej nie zwróciłam na to uwagi, dobrze ze sobą wyglądają. Nie wy-daje mi się, żeby Caleb kiedykolwiek to zauważył, albo po pro-s্তু nigdy mi o tym nie wspomniał.

Ani jedno, ani drugie nie za bardzo jest w stanie utrzymać przy sobie partnera. Teraz zaczynam się zastanawiać, czy te wszystkie randki nie są tylko sposobem odegrania się na sobie nawzajem, wzbudzenia zazdrości po drugiej stronie. Wczytuję się w takie rzeczy tylko po to, by odwieźć własne myśli od moje-go pogmatwanego życia.

– Nathan się dzisiaj ze mną kontaktował. – Zagryzam wnętrze policzka, oceniając ich reakcje.

Wyglądają na tak zszokowanych jak ja w momencie otrzyma-nia listu.

– Chce zabrać Dillana na kilka dni, od ósmego.

– Kilka dni? – dziwi się Sasha, żeby zaraz potem odrobinę wzruszyć ramionami. – Pewnie za nim tęskni.

No przecież.

– Sądzę, że z tobą też porozmawia?

Mam taką nadzieję.

– Będzie musiał, jeśli chce zabrać Dillana.

– A tak z innej beczki – wtrąca się Tommy, zauważając mój dyskomfort rozmowy o Nathanie. – Będę kończył szkołę i dosta-nę dyplom.

– Co? – wyrzucam z siebie, uśmiechając się szeroko. – O mój Boże, Tommy, to cudownie!

Rzucam się do niego i przytulam jego głowę – głównie głowę, bo nie chcę zgnieść Dillana tkwiącego pomiędzy nami.

– Już za kilka tygodni zaczynam staż w pewnej firmie w Doncaster.

Rety.

– Przeprowadzasz się tam? To zbyt daleko na codzienne po-dróże.

– To tylko dwie godziny jazdy samochodem. Będę w domu przez większość weekendów.

Zdaję sobie sprawę, że wciąż przytulam Tommy'ego, więc wypuszczam jego głowę, a potem muszę go jeszcze zdzielić na widok ust w kształcie podkówki – nie może już przytulać się do moich cycków.

– Są takie duże i skoczne...

– Mogą też oblać cię mlekiem – ostrzega Sasha.

Zaczynamy oboje zaśmiewać się na widok skręcającego się Tommy'ego.

– Weź dziecko. Muszę się odlać. – Podaje Dillana Sashy, a potem wychodzi z pokoju.

– Muszę go położyć. – Wyciągam ręce przed siebie, a przyjaciółka niechętnie podaje mi dziecko.

Wyjeżdżają niedługo po tym, jak Dillan zasypia. Zaczynam się zastanawiać, czy oni tak naprawdę nie przychodzą tylko po to, by zobaczyć się z dzieckiem. Chyba są tu bardziej dla niego niż dla mnie. Nie żebym narzekała. Dobrze jest się z nimi zobaczyć, a powód tych spotkań nie jest ważny.

Sen przychodzi do mnie szybko, bo miałam dość zajęty dzień.



Valentine ma niezły charakterek. Nie wyznaje żadnych zasad. Dopóki robię jakiegokolwiek gównno, które może sprzedać (jej słowa, nie moje), dopóty jest szczęśliwa. Oczywiście musi mieć wystawione na widoku niektóre z ulubionych przysmaków swoich klientów, ale tak ogólnie stara się upiec coś innego każdego dnia.

Jest to niezła zabawa. Dzięki temu wszystkiemu nie mam jak martwić się o Dillana co dwie sekundy.

Kobiety za ladą wydają się miłe. Wiedzą, jak obsługiwać kasę, sprzątają też po klientach, a do tego z zasady nie chcą zbyt wiele wszystkiego wiedzieć, za co jestem wdzięczna. Może i zabrzmiało to strasznie, ale nie szukam nowych przyjaciół. Muszę tylko skupić się na zarabianiu pieniędzy i uporządkowaniu swojego życia. Nie mogę sobie teraz pozwolić na żadne dystrakcje.

– Ale smakują im twoje ciasteczka. – Elle, jedna z dwóch kobiet z lady, uśmiecha się, odsłaniając odrobinę nierówne zęby. Niesie ze sobą pustą tacę.

Szczęście mam wypisane na twarzy. To naprawdę świetna wiadomość.

– Zjadłam chyba ze dwa – przyznaje.

– Żaden problem, zrobię ich więcej. – Zabieram od niej tacę, wkładam ją do zlewu i zaczynam przygotowywać składniki.

Coś czuję, że będzie mi się tu naprawdę podobać.

– Świetnie ci idzie. Mam podejrzenie, że możesz być lepszym cukiernikiem niż ja sama. – Zaśmiewa się Valentine, po czym próbuje dotknąć mnie ściereczką.

– Wątpię, ale dziękuję – odpowiadam grzecznie, wbijając wzrok w ręce umorusane mąką.

Tak, zdecydowanie będzie mi się tu podobać.